Rok XXXI. Piotrków, dnia 8 (21) Czerwca 1903 r. № 25.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkeim powieściowym.
Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Ognisko domowe.

W Warszawie pod tą nazwą powstała niedawno instytucyja na poły dobroczynna, zasługująca ze wszech miar na to, żeby się nią ogół nasz zainteresował. Oto co o niej mówi szanowny kronikarz «Biesiady Literackiej»:

Chcąc ulżyć nieszczęśliwym, obywającym się z musu bez rodziny, bez towarzystwa, według swej woli wybranego, ludzie zacni pomyśleli o założeniu oazy towarzyskiej, aby kobiety bezdomne nie potrzebowały w dzień szukać wypoczynku po restauracyjach, cukierniach lub hotelach, a nocy przepędzać pod otwartym niebem lub wpraszać się do znajomych. Założycielami takich «Ognisk domowych» za granicą bardzo rozpowszechnionych ale u nas należących do nowalij, zwykle bywają kobiety; lepiej one niż mężczyźni odczuwają tęsknotę za głosem przyjaznym, za ciepłem życia rodzinnego, za wymianą myśli poufnych, z tą pewnością, że nie będą wyśmiane, ani zdradzone.

I u nas «Ognisko domowe» wyrosło z serca niewieściego: zamiar, plany i starania są zasługą niepożytą szanownej nauczycielki, panny Apolonii Buchwaldówny. Pomagał jej gorliwie ks. rektor Skimborowicz do wyszukania protektorów zadania. Poszczęściło się zacnym usiłowaniom, bo wiedziano do kogo się wybrać, aby droga nie była daremną, aby kilka słów wystarczyło do przekonania, że ogniska podobne są dla Warszawy rzeczą tak konieczną, jak wodociągi i oświetlenie elektryczne, że bez nich miasto nasze, wielkie już naprawdę (do którego zbiera się ze wszystkich stron, po chleb, oświatę i zabawę, prostactwo i inteligencyja) zawiedzie nadzieje najuczciwsze, a pomoże żywiołom szkodliwym, frymarczącym niedolą ludzką. Założyciele oddali Ognisko domowe pod opiekę «Chrześcijańskiego Towarzystwa ochrony kobiet» przybywających do Warszawy na zarobek, lub po naukę w magazynach mód i innych zakładach przemysłowych, przybywających na ślepo, bez żadnej rekomendacyi.

Ochrona ta jest utrzymywana ofiarami, ale łaska miłosierdzia nie upokarza kobiet przyjętych pod dach wspólny, bo zarząd obchodzi się z niemi z taką względnością, jak gdyby za każdą łyżkę pożywienia płaciły gotówką. O ile wiemy, Ochrona już się stała portem pożądanym a dla wielu portem zbawienia; wszystkie miejsca są zajęte, liczba zgłaszających się dziewcząt, dla których Warszawa jest nowo odkrytą Ameryką, tak wielką i tak dziwną jak Ameryka, zwiększa się prawie z dniem każdym.

Ochrona owa jest przeważnie pożyteczną dla mieszkanek prowincyi, szukających w Warszawie zajęcia, a jednak po za Warszawą prawie nie wiedzą, czy Ochrona jeszcze istnieje.

«Ognisko domowe» jest schronieniem płatnem (5 rb. miesięcznie za mieszkanie we wspólnym pokoju, 12 rb. w oddzielnym). Kobietom dobrze wychowanym i przyzwyczajonym do porzwoitego towarzystwa żadna przykrość nie grozi: owieczka niepewnej maści tam się nie dostanie. Jest to rodzaj tak zwanych «pokojów umeblowanych», tylko nadzwyczaj tanich i pod opieką nie przemysłowców, ale «Chrześcijańskiego Towarzystwa kobiet», dbającego o to, aby ułatwić kobietom bezdomnym utrzymanie, w mieście drogie, i wyszukać im zajęcia, jeśli która z lokatorek życzyć sobie tego będzie.

Nie tędy droga!

Wiadomo, że przed kilku miesiącami p. Anopow, dyrektor wydziału naukowego, z polecenia pana ministra skarbu, zwrócił się do p. Kunitzera w Łodzi, jako członka zarządu politechniki warszawskiej i prezesa łódzkiego oddziału towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, aby porozumiał się z fabrykantami tutejszego okręgu w sprawie przyjmowania ukończonych słuchaczów politechniki. Zdawało się z początku, że każdy przemysłowiec ma odpowiedzieć na odnośny kwestyjonaryjusz ministeryalny. Okazało się jednak, że pan minister domaga się, aby ta kwestyja szerzej była traktowana. W tym celu w gronie dwudziestu fabrykantów obradowano niedawno nad tą sprawą. Wypowiedziano tam rozmaite poglądy; ostatecznym wynikiem owych narad było postanowienie, aby prosić sekcyję techniczną o wyrażenie swej opinii i ewentualne opracowanie regulaminu, któryby określał, w jaki sposób praktyka ta ma się odbywać.

Zebranie sekcyi technicznej poświęcone tej ważnej sprawie odbyło się nareszcie, ale... nie uradzono na nim nic pozytywnego, nic określonego. Z tej właśnie przyczyny kronikarz «Rozwoju» pisze: Kiedy dzięki ludziom dobrej woli zjawiły się pierwsze u nas zastępy zagranicznych rękodzielników fabrykantów by położyli podwaliny pod przyszły rozwój naszego rodzimego przemysłu, długie lata patrzyliśmy na nich obojętnie, aż wyrosły wielkie ogniska przemysłowe, przy których dla nas nie znalazło się miejsca. Nic nie umiecie, mówiono nam. Nie potraficie obracać rożna, by pieczeń nie spaliła się, lecz upiekła. Jeść tylko byście ją chcieli.

Było w tem dużo racyi.

Zamiast bowiem stanąć obok rękodzielnika, czy fabrykanta zagranicznego i uczyć się od niego, zmusić go, aby nam wskazał tajniki swej sztuki, patrzyliśmy na jego pracę obojętnie, nieraz nawet z lekceważeniem. Dopiero, kiedy przemysł krajowy w obcych rękach wyrósł i spotężniał, zaczęliśmy się doń garnąć, nie przynosząc nic, obok chęci do pracy i apetytu na grube zarobki.

Powiedziano nam wtedy: ustąpcie na bok, bo nie jesteście fachowcami.

Zakrzątnęliśmy się około szkół zawodowych. Powstały liczne uczelnie w różnych miejscowościach kraju z politechniką warszawską na czele. Maluczko, a pierwszy zastęp dyplomowanych zawodowców zapuka do bram i furtek fabrycznych, do drzwi kantorów i gabinetów przemysłowców, wołając wielkim głosem:

— Oto wykształciliśmy się zawodowo. Niejeden z nas o głodzie i chłodzie przebywał kursa i nabiedził się bardzo zanim doszedł do mety. Dajcież nam chlebodajne zajęcie. Wszak rok rocznie sporo takich jak my fachowców sprowadzacie z zagranicy!

Jakąż usłyszą odpowiedź? Już ją usłyszeli:

— Moi panowie. To wszystko czegoście się nauczyli jeszcze zamało, bo teoryja bez praktyki jest martwą literą. Odbądźcie wprzód praktykę a później pogadamy.

— Praktykę. Słusznie! Ale gdzie?

— Naturalnie w fabrykach i zakładach przemysłowych odpowiednich obranemu zawodowi. Wszak fabrykanci łódzcy dopiero przed paru dniami uradzili, że praktyka jest niezbędnem uzupełnieniem teoryi, ale czas wakacyjny uważają za nieodpowiedni do jej odbycia. I słusznie! Należy się wam odpoczynek po egzaminach.

— A co jeść będziemy? Wszakże nie uchwalono nic pozytywnego. Sformułowano tylko takie zdanie, że praktyka odbywać się winna przed wstąpieniem na kursa lub po ich ukończeniu. Wprawdzie w wielu zawodowych szkołach zagranicznych i w szkole szty-

garów w Dąbrowie przez cały czas kursów praktyka z teoryją idą równolegle, ale my zawsze napotykaliśmy trudności w tej mierze ze strony fabrykantów. I oto znów kwestyja praktyki jest jeszcze otwartą.

— Cóż my winni, że wy zawsze siodłacie konie, gdy karmić je potrzeba.

O nie, panowie fabrykanci! Nie tędy droga!.. Wyście winni, jeżeli narzekania wasze na brak krajowych sił zawodowych nie były jeno gołosłownym frazesem. Do was należało ułatwić w zakładach waszych praktykę wychowańcom szkół zawodowych. Obmyślić sposób, w jaki praktyka ta odbywać się winna. Wszak od lat już kilku corocznie kwestyja przyjmowania wychowańców szkół zawodowych na praktykę do fabryk i zakładów przemysłowych stawała w porze przedwakacyjnej na porządku dziennym. Oddawna więc powinna była być rozstrzygnięta. Dziś nie o kwestyje zasadnicze chodzi, lecz o otwarcie na ścieżaj fabryk i zakładów waszych dla praktykantów z dyplomami politechniki, lub świadectwami ukończenia szkół zawodowych. Oni zrobili swoje. Do was więc teraz należy zrobić swoje w praktycznem zastosowaniu, nie w teoryi.

Z Tomaszowa-Rawskiego.

(Kor. «Tygodnia»).

17 Czerwca 1903 r.

Opaczne pojmowanie. Śmiałość. Insynuacyje wyznaniowe. Myślmy lepiej o lepszem wychowaniu.

Powzięty przez tutejszych robotników projekt zawiązania stowarzyszenia spożywczego wywołał w pewnych sferach silne niezadowolenie a nawet oburzenie. Sfery te, do których zaliczają się nawet niektórzy poważniejsi fabrykanci, wychodząc z punktu swej sympatyi dla drobnych sklepikarzy-żydów, i przewidując pewną konkurencyję ze strony projektowanego sklepu spożywczego—zamiast przyjść z pomocą swym robotnikom, jak to się dzieje w Łodzi i w innych miastach fabrycznych, oburzają się na śmiałość tych robotników.

Zaiste, godna podziwu śmiałość!—zamiast uprzedzać myśli swoich chlebodawców i nie robić nic takiego, co mogłoby się tym i innym panom niepodobać, oni chcą się stowarzyszać, w celu posiadania dobrego towaru, rzetelnej wagi i dzielenia się zyskiem! To wolno gdzieindziej—ale w Tomaszowie nazywa się to agitacyją przeciwwyznaniową i jest surowo przez pewne sfery potępianem.

Zamiast się zajmować insynuacyjami wyznaniowemi, lepiej by było pomyśleć o moralniejszem kierownictwie młodego pokolenia, aby nie wyrastały takie kwiaty, jakich mamy pod dostatkiem: np. od jakiegoś czasu w dnie wtorkowe podczas targu zbiera się banda wyrostków chrześcijan i żydów, w wieku od lat 10 do 18, która systematycznie okrada i ograbia przyjeżdżających na targi włościan. W zeszły wtorek zgraja ta, rozdzielona na części operowała na ulicy Kaliskiej; czynności między sobą również rozdzielają: jedni zajęci są niby oglądaniem przedmiotów znajdujących się na wozie i targują się, a inni tymczasem z drugiej strony wozu kradną i oddają przedmiot skradziony spólnikom. Choć niejednokrotnie poszkodowany zauważy kradzież i goni złodzieja, ci znikają w sąsiednich domach, jak kamfora. Prawie ani jednego wozu nie przepuszczą, aby czego nie ukraść.

Czyżby nie było na to rady? *Ten.*

— **„Niezajęta placówka”.** Pod tym tytułem p. Kossowski w «Ogrodniku Polskim», nawołuje ogrodników do nabywania lub wydzierżawiania od kolonistów, ogrodów dworskich w majątkach parcelujących się—ogrodów skazanych dotąd podczas parcelacyi na zupełne zniszczenie, przez pokrajanie ich na działki. Dworem i ogrodem dlatego się dzielą koloniści, że są one dla pojedyńczego gospodarza zaduże, a dla wspólnego niemi władania kilku gospodarzy nieodpowiednie z powodu mogących się wyradzać ztąd sporów. — Pan Kossowski utrzymuje, że wydzierżawianie sadów dworskich przez kolonistów ogrodnikom, nietylko zabezpieczałoby takowe od zniszczenia, ale mogłoby być przykładem dla włościan intensywności gospodarki ogrodowej i użyteczności rozmaitych, paktykowanych przez ogrodników-dzierżawców, inowacyj i ulepszeń.

Projekt zdaniem naszem, byłby bardzo na czasie, zwłaszcza w naszej gubernii, gdzie parcelacyja tak olbrzymie przybiera rozmiary, gdyby... gdyby nie to, że jest on możliwy do urzeczywistnienia tylko w wyjątkowych warunkach przy parcelacyi majątków położonych w blizkości większych miast; nie wszędzie bowiem znajdzie się chętny do wydzierżawienia ogrodu dworskiego ogrodnik—zwłaszcza tam, gdzie rynek zbytu lichy, zbyt oddalony, a drogi przytem komunikacyjne znajdują się w stanie opłakanym. W takich warunkach (a takich jest najwięcej), niezbyt ponętnie przedstawia się finansowa strona tej sprawy dla ogrodnika-dzierżawcy, który wie, jakiego to wielkiego nakładu pracy i kapitału potrzebuje gospodarstwo ogrodowe i jak szerokich rynków zbytu wymaga, aby się opłaciło wobec takiego nakładu. Wreszcie włościanie nie wydzierżawią ogrodu za bezcen, jak to czynią dzisiaj więksi posiadacze. M. D.

Kronika Piotrkowska.

— W niedzielę, 25 maja (7 czerwca) w wysoce uroczystym dniu urodzin Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny w piotrkowskim prawosławnym soborze i w świątyniach innych wyznań były odprawione dziękczynne modły. Od rana miasto przyozdobiono flagami, a wieczorem zajaśniała iluminacyja.

— **Procesyje Bożego Ciała.** W zeszłoniedzielnej procesyi brały udział bractwa i duchowieństwo wszystkich kościołów tutejszych. Celebrował ks. kanonik Jankowski, dziekan piotrkowski; prowadzili celebransa prezes Płonczyński i radca Dudziński; baldachim nieśli członkowie bractwa pp. Mężyński, Stankowski, Zalewski i Krzemiński.

Procesyje czwartkowe zgromadziły również tłumy na ulicach miasta. Procesyja ranna wyszła z kościoła po-Bernardyńskiego; celebransa ks. kanonika Sałacińskiego prowadzili urzędnicy kolei pp. Nestorowicz i Stokowski, baldachim nieśli pp. Balary, Kühn, Pińko i Rasiński. Wieczorem z kościoła po-Pijarskiego wyszła procesyja ku kościołkowi Panny Maryi. Służbę około celebransa, ks. prefekta Szabelskiego i baldachimu pełnili członkowie zgromadzenia kupieckiego pp. Zaleski, Żarski, oraz Borowski, Lissowski, K. Szymański, Pluciński, Soczek i inni. Pomimo niepewnej w tym roku pogody, procesyje w całej oktawie odbyły się zupełnie bez deszczu.

— **Odpust.** W ubiegły piątek przypadł odpust Serca Jezusowego u Pijarów, na który zeszło się b. wiele ludu i duchowieństwa.

— **Na zakończenie** roku szkolnego w szkole Aleksandryjskiej, w sobotę, dnia 20 b. m., ks. prefekt Brylik odbył dla wszystkich uczniów nabożeństwo o 10-ej rano w kościele po-Dominikańskim.

— **Karawany.** Oprócz dawnego karawanu dla dorosłych, przy kościele po-Dominikańskim, sprawiono przy tymże kościele drugi, nowy karawan dla *dzieci i młodzieży*. Opłata, za wynajęcie go, wraz z końmi i usługą, wynosi tylko rb. 5.

— **Egzamina w tutejszem gimnazyjum.** Do egzaminów wstępnych przystępowało obecnie: do klasy wstępnej 22 malców, do klasy I —49. Egzamina dojrzałości w klasie VIII ukończone zostały d. 18 b. m. tj. w ubiegły czwartek. Egzamina poprawkowe i wstępne, powakacyjne, rozpoczną się dnia 20 sierpnia i trwać będą do 28 sierpnia (według nowego stylu). Rozpoczęcie nowego roku szkolnego 29 t. m.

4)

Papież Leon XIII-ty jako dyplomata.

(Lekcyja publiczna X. St. Szabelskiego w Piotrkowie w dniu 22 Marca).

(Dokończenie).

Obok wspaniałych fresków Rafaela stanął w Watykanie obraz polaka; tysiące ludzi, rok rocznie przesuwających się po owych salach, zatrzymywać się będą przed Sobieskim i pytać, dlaczego on tam jest i od kogo? dlaczego ten obraz jest w tej galeryi?.. Zaniosła go miłość i wstawiła miłość, którą wytłomaczyć by zdołał każdy z pielgrzymów, mający szczęście brać udział w ostatniej kwietniowej audjencyi. A oto słowa samego Papieża: «Polska przypomina nam i wielką sławę i wielkość wiarę. Pewny byłem, że przed tronem moim ujrzę deputacyję polaków—polaków, którzy sercu mojemu są tak bardzo blizcy!.. Powiedzcie wszystkim rodakom, jak serdecznie kocham wasz naród i cenię jego zasługi i wierność»..

Korzystając z tysiącznej rocznicy SS. Cyryla i Metodego, Leon XIII wydał w r. 1881 wspaniałą encyklikę o Sw. Cyrylu i Metodym, pierwszych Apostołach Słowiańszczyzny. Przemówienie to do innych szczepów Słowian miało tę korzyść, że przywróconą została hierarchija kościelna między Słowianami w Bośni i Hercegowinie, gdzie założono jedno arcybiskupstwo w Sarajewie i trzy biskupstwa; dalej zawartą została ugoda Papieża z księciem Czarnogórskim Nikitą, ustanawiająca katolickie arcybiskupstwo w Antiwari. Mądrość Leona XIII umiała wyszukać drogi niesienia światła religii nietylko do Persyi, z którą zawiązał stosunki przez życzliwość synów Szacha Nasr-ed-Dina 1884 r.; nie zapomniał i o katolikach Chaldejskich. Ich patryjarsze Aboljananowi posłał misyjonarzy Dominikanów, wybranych z pomiędzy najuczeńszych tego zakonu, którzy teraz w Mossulu nad brzegami Tygru posiadają kwitnące seminaryja, do których napływa młodzież ze wszystkich stron Mezopotamii, owej krainy sławnej w starożytności Babilońskiej! Prosił też listownie cesarza Państwa Niebieskiego o opiekę nad katolikami, o wolność wyznania i wymiar sprawiedliwości (1885). Z takąż samą prośbą odniósł się do Cesarza (Mikada) Japonii, w której już 1545 r. Św. Franciszek Ksawery, zwany Apostołem Indyi, rozpoczął posiew wiary Chrystusowej.

W dalekiej Indyi rozjaśnił się horyzont życia kościelnego przyćmiony odszczepieństwem Syromalabarskiem, datującem się od ostatnich lat pontyfikatu Piusa IX i goańskiem, sięgającem jeszcze Grzegorza XVI-go. Leon XIII położył kres urzędowemu istnieniu sekty przez swój konkordat z Portugaliją i organizacyją hierarchicznych stosunków w Indyjach, a znakomity wybór dwóch po sobie następujących patryjarchów goańskich, iście apostolskich ks.ks. Vasconcellos i Valente ułatwił pojednanie, w roku zaś zeszłym zupełne zespolenie z kościołem półmilijonowej ludności goańskiej.

Oprócz odezw do Monarchów największych Państw dalekiego wschodu, napisał Leon XIII list do króla Szoa, władcy Gallasów, ulegających zwierzchnictwu króla (Negusa) Abisynii, który zrażony do Europejczyków, zwłaszcza Anglików w celach zaboru wiodących wojnę w górnym Egipcie i Włoch, wdzierających się na wybrzeża morza Czerwonego—zmienił swą przychylność dla misyjonarzy katolickich.

I w Ameryce dyplomatyczna działalność Leona XIII uwydatnia się pięknym rozwojem Kościoła katolickiego. W Ameryce przed 150 laty w narodzie o 3 milijonach ludności, liczono do 40 tysięcy katolików, 1 stolicę biskupią i jeden kościół, obecnie na 65 milijonów jest 10 milijonów katolików, 74 stolice biskupie, 14 arcybiskupstw, 8000 księży świeckich, 3000 zakonników, 6000 kościołów, dziesięć uniwersytetów katolickich, 25 seminaryjów duchownych, 82 zakonnych. New-York po Wiedniu i Paryżu jest największem katolickiem miastem.

Na tle więc historycznego obrazu poznajemy charakter dyplomacyi kościoła. Często jednakże gorętsze żywioły obozów katolickich w różnych

— **W gimnazyjum Piotrkowskiem** w r. b. świadectwa dojrzałości otrzymali: Abramson Borys, Barański Jerzy, Chyrosz Witold, Gelbardt Antoni, Gurin Elijasz (medal złoty), Górecki Ignacy, Kozielewski Ignacy, Kohn Stanisław, Kępiński Felicyjan (medal złoty), Krzemieniewski Jan, Lewit Feiwel, Litmanowicz Henryk, Paprocki Eugenijusz, Rymaszewski Eugenijusz, Szymański Karol, Szulc August, Wiśniewski Zygmunt (medal srebny), Zaremba Jan i Zieliński Stefan.

Prócz tego otrzymał świadectwo extern Heller i uczniowie gimnazyjum realnych z łacińskiego i greckiego języków: Stanisław Dobrowolski i Szpinak.

— **Ukończyły gimn. żeńskie** w Piotrkowie w r. b. i otrzymały patenty następujące uczenice: Henryka Bald, Zofija Cieszewska (medal złoty), Wanda Dobrowolska, Zofija Karmańska, Stefanija Kobylińska, Natalija Kołogribowa, Wieńczysława Kotyńska, Lidija Ksenofontowa, Melanija Majeran, Anastazyja Neufeld (medal złoty), Klara Nowak, Łucyja Przechadzka, Maryja Pajewska, Aurelija Sikorska (medal złoty), Mieczysława Suchecka, Janina Szuster, Mirla Tenenbaum (medal srebrny) i Eugenija Wasiljewa.

— **Pensyję żeńską** p. H. Domańskiej ukończyły ze świadectwem z 4 klas następujące uczenice: Irena Bernacka (z nagrodą), Borodzicz Maryja, Chrystoph Maryja, Falkowska Stefanija, Hęćkówna Jadwiga (nagroda za pilność), Lubodziecka Zofija (nagroda za pilność), Stefanowiczówna Amelija, Wiśniewska Wanda i Wojeńska Antonina.

— **Kursa pedagogiczne** przy Szkole Aleksandryjskiej w Piotrkowie ukończyli w r. b. następujący: Blada Władysław, Braun Zdzisław, Bogdański Fiszer, Dziubałtowski Seweryn, Grochulski Władysław, Karbowski Aleksander, Kirkiewicz Nikołaj, Krawczyński Roman, Kuźniak Wacław, Kszak Sender, Lewkowicz Herszlik, Lasecki Franciszek, Mazurowski Józef, Michalski Stanisław, Michalski Feliks, Muszyński Henryk, Miazek Władysław, Niepsuj Leon, Pientka Teodor, Skarbek Edward, Stachlewski Edmund, Strzelczyk Leon, Tarłowski Oskar, Fidala Józef i Szczepaniak Stefan.

— **Aleksandryjską 3-klasową** szkołę miejską ukończyli: Bokalski Wiktor, Czapski Franciszek, Dekont Wiktor, Górnisiewicz Czesław, Karyś Władysław, Karpiński Tadeusz (wzorowo), Krzemiński Izydor, Krzesiński Kazimierz, Lidtke Wiktor, Litmanowicz Mordka, Łuźniak Roman, Maier Michał, Majcherski Stanisław, Muznerowski Leon, Orkisz Władysław, Orłowski Franciszek, Rajln Roman, Strelcow Jan, Tranowski Aleksander, Stachurski Leon, Ursztejn Wilhelm, Walczykowski Aleksander, Walicki Władysław, i Wyszkowski Stefan.

Prócz tego, otrzymali świadectwa externi: Banaszkiewicz Wacław i Szafnicki Maryjan.

— **Ilość dni szkolnych.** Według dokładnego obliczenia, ilość dni zajęć szkolnych w tutejszem gimnazyjum męzkiem wyniosła ogółem 160—czyli zaledwie $^{3}/_{7}$ roku całego.

— **„Krótki rys dziejów** piotrkowskiej straży ochotniczej», przez członka zarządu tejże straży, p. Konarzewskiego Wincentego, jest na ukończeniu w naszej drukarni; wkrótce ukaże się na widok publiczny.

— **Licytacyja** na reparacyję i przeróbkę tutejszego szpitala Ś-tej Trójcy odbędzie się w magistracie piotrkowskim dnia 14 lipca n. s. i rozpocznie się od 15,239 rb. 28 kop., in minus. Taka jest suma anszlagowa, postawiona przez specyjalistę budowniczego, więc chyba niewiele od niej przyszły entreprener będzie mógł odstąpić, jeśli ma roboty wykonać sumiennie i z najlepszych możliwie materyjałów?

Wogóle, nie rozumiemy systemu licytacyj. Polega on na obniżaniu do niemożliwości sum szacunkowych, wyprowadzonych przecież przez specyjalistów-budowniczych lub inżynierów! Jeśli czasem obniżenie to dochodzi niemal do 50%—to jakaż może być wartość całej entrepryzy, na której przecie i przedsiębiorca lwią część chce zarobić?!..

— **Kradzieże** w ostatnich czasach znowu się wzmogły w naszem mieście: okradanie spiżarń i piwnic z zapasów żywnościowych, oraz gór i strychów z bielizny wypranej, jest na porządku dziennym wszędzie, a zwłaszcza za obu tunelami drogi żelaznej.

— **Drogowskazy i napisy.** Jadąc szosą od Strykowa do Zgierza, na terytoryjum wsi Skotniki w gminie Łagiewniki, przy szosie, którą przerzyna droga przez wspomnianą wieś, stoi odrapany słup z przymocowaną do niego deską, na której trzyma się zaledwie odłamek metalowej tablicy, świadczący, że niegdyś był tu drogowskaz. Jeżeli wszystkie drogowskazy są w takim stanie w powiecie łódzkim, to jakąż one korzyść mogą mieć dla przejezdnych i przechodniów?

Wjechawszy za to na terytoryjum powiatu brzezińskiego, spostrzegamy zupełnie co innego: w Strykowie np., w gminie Dobra, przy tejże szosie, mamy słup z nową na nim tablicą i napisami w dwu językach; to samo przed domem sołtysa. Jadąc dalej w stronę Brzezin, spotykamy przy drogach i w każdej wsi drogowskazy w takim samym stanie jak w Strykowie, co należy policzyć na karb zamiłowania porządku przez naczelnika miejscowego powiatu, który pod tym względem dobrze pilnuje wójtów.

Jak wiadomo, co do drogowskazów w Królestwie Polskiem dotąd niema pożądanej jednostajności: w jednej miejscowości mamy drogowskazy w dwu językach, w drugich tylko w jednym. Otóż należy zaznaczyć, że w 1898 roku zmarły Generał-Gubernator Książę Imeretyński wydał okólnik do władz, by wszystkie tablice i drogowskazy w kraju—stosownie do rozporządzenia b. Głównego Dyrektora prezydującego w Rządzącej Komisyi Spraw Wewnętrznych i Duchownych i Narodowego Oświecenia z 28 czerwca (10 lipca) 1835 roku—były w dwu językach, t. j. rosyjskim i polskim.

To samo dotyczy i napisów na tablicach przed mieszkaniami sołtysów. Stosownie jednak do Najwyższego Ukazu z 1864 roku o urządzeniu włościan, urzędnicy wsi nazywają się tak po rosyjsku jak i po polsku «sołtysami»; jakoż na znakach, przysługujących im z mocy tegoż Ukazu, które noszą przy spełnianiu służby, jest wyraźny napis po rosyjsku i po polsku: «sołtys». Słowo zaś «sotskij» pochodzi od sotni (setki), gdyż w Rosyi, we wsiach gdzie dymów jest po kilkaset, na każdą setkę jest urzędnik wiejski, tak zwany «sotskij»; stosowanie zatem tej nazwy u nas jest niewłaściwe, gdyż wsi mających więcej ponad 100 gospodarzy jest bardzo mało. *Podróżny.*

— **We wsi Kamyk**, gm. Dąbrowy Rusieckie pow. łaskiego, własności p. Ignacego Szaniawskiego, w dniu 4 b. m. o godz. 10½ wieczorem wybuchł pożar, podczas którego spalił się dominialny budynek dla służby, składający się z 12 stancyj i ośm gospodarstw włościańskich. Pożar wybuchł z wzmiankowanego budynku, z niezamieszkałej w nim stancyi, i z błyskawiczną szybkością przeniósł się na sąsiednie osady włościańskie. O jakimkolwiek ratunku na razie mowy być nie mogło, gdyż ogień objął w jednej chwili wszystkie zabudowania, a zupełny brak wody uniemożliwił wszelką akcyję. To też cudem niemal udało się powstrzymać dalszy postęp pożaru, przez rozebranie części dachu tlejącego już domu. Na ratunek pospieszyli prawie wszyscy sąsiedzi; jeden z pierwszych przybył z sikawką p. Stanisław Kozarski wł. dóbr Głuchów, który wielce przyczynił się do umiejscowienia pożaru. W bardzo niedługim czasie, bo zaledwie w półtory godziny, przybyła po bardzo złej drodze świeżo zorganizowana straż ogniowa ochotnicza z oddalonej o dwie mile osady Osiaków

---

krajach zwracają się przeciw Stolicy Apostolskiej z zarzutami zbytniej miękkości i szkodliwego dyplomatyzowania. Ileż to razy, nawet nieustraszony i nieoglądający się na nic Pius IX spotykał się z podobnym zarzutem, a Leonowi XIII niejeden gotów był grozić karą Bożą, kiedy rozpoczął doniosłe dzieło odłączenia katolicyzmu od politycznych stronnictw i sekt, od monarchizmu we Francyi i od karlizmu w Hiszpanii, lub gdy w innych krajach, dla ochrony ważniejszych kwestyj i dla wyższych celów, czynił niezbędne ustępstwa w szczegółach. Zarzuty i urazy podobne wypływają poprostu z nieporozumienia. Inna jest rola stronnictwa politycznego, inna—kościoła. Stronnictwo idzie w wir walki, nieraz z heroizmem; w walce tej jednak, pomimo olbrzymich zasług, naraża się i na ujemne skutki, jakie pociąga za sobą roznamiętnienie i obniżenie ducha wśród poziomych zawikłań i stosunku z poziomymi ludźmi. Walka taka jest konieczna, zasługa walczących wielka; kościół ją uznaje i błogosławi—sam jednak schodzić w arenę zapasów nie może, zbyt jest na to wysoki i święty, a przytem «Roma patiens, quia aeterna». Kościół ogarnia daleko szersze widnokręgi, niż to mogą pojedyńcze pokolenia i dlatego, choć z boleścią, jednak spokojniej patrzy na chwilowe straty i krzywdy i napaści. Ci więc, którzy chcieli by użyć go za narzędzie dla przemijających walk, choćby najsłuszniejszych, muszą się zawieść i zawodzą się zawsze.

Iluż to Irydyonów próbowało zaprządz do własnego rydwanu Wiktorów—i zawsze nadaremnie! Bo właśnie dlatego Rzym zwycięża, że walczy tylko o wieczne zasady, a do powszednich walk się nie zniża. Nie znaczy to, aby był dla nich obojętny, aby lekceważył cierpienia wiernych i ciosy prześladowców, aby pierwszym odmawiał pomocy i nie umiał w sprzyjających warunkach przeciwdziałać knowaniom drugich. Ale pozbawiony materyjalnej potęgi, czyż może odpowiadać za przemoc i gwałt bezowocnemi protestami i demonstracyjami? Milczy i czeka, dlatego, że wieczny; ale zarazem pokolenia we wszelkich warunkach swego bytu ściśle z kościołem zjednoczone z tej Jego wiecznystej potęgi i mistycznej siły czerpią moc i otuchę, stają się jak Kościół niespożytemi i niezwyciężonemi.

W historyi Kościoła wspaniale będzie się wydawać schyłek XIX wieku, a w nim Leon XIII. Z jednej strony burzenie Kościoła, nie ogniem i mieczem, ale połączonemi siłami rewolucyi, prasy i literatury, namiętne, przebiegłe i powszechne jak nigdy, stosowane systematycznie w celu dezorganizacyi kościoła i jego chemicznego rozkładu w umysłach. Po drugiej stronie, w bezbronności zupełnej, bez żadnej broni świeckiej i fizycznej obrona na wszystkich punktach i polach, także zjednoczona, silna i powszechna, kierowana wielkim umysłem Papieża - dyplomaty, wysoko wznoszącego prawdę nauki kościoła, którą wielkim umysłem i wzniosłem sercem w Encyklikach swoich przypomina, praktycznie i zasadniczo zastosowuje do wszelkich kwestyj bieżących, do wszystkich potrzeb życia naszego czasu, do wszelkich okoliczności.

Po wydaniu pierwszej najogólniejszej encykliki (Inscrutabili), przychodzi w następnej (quod Apostolici Muneris) 28 grudnia 1878 r. kwestyja socyjalizmu, anarchii, jako jego skutku i związku z potępionemi sektami. «Arcanum Divinae Sapientiae Concilium», w dalszych 1880 r. zajmuje się podporą społeczeństwa, małżeństwem, jego charakterem religijnym, cywilnemi ślubami i rozwodami. «Diuturnum illud» (29 czer. 1881 r.) zwraca się do panujących, przypomina im obowiązki i tłomaczy, czem im samym grozić może społeczeństwo wychowane w negacyi Boga i Kościoła. «Nobilissima Gallorum gens» 1884 r. ma niby Francyję za przedmiot, ale każdemu narodowi, czy społeczeństwu przypomina jego obowiązek względem świeckiej zwierzchności. O wolnomularstwie mówi w «Humanum genus» 20 kwiet. 1884 r. «Immortali Dei» wykłada wprost i gruntownie początek i prawo władzy, wzajemny stosunek Kościoła i Państwa. O zagadce ludzkiej wolności (Liber-

gub. kaliskiej. Straż ta, gdyby nie *zupełny brak wody*, byłaby mogła dużo jeszcze uratować.—Najwięcej strat poniosła służba dworska; biedakom tym spaliło się prawie wszystko, gdyż z przyczyny wadliwej budowy korytarzy i braku polep, prawie nic z gorejącego budynku nie uratowali. Spalone budynki asekurowane były na 3700 rb. K.

— **Pożar.** W dniu 15-ym b. m., o godzinie 10 wieczór, we wsi Popierze gminy Szydłów w pow. piotrkowskim, z niewiadomej przyczyny spaliły się zabudowania kolonisty niemca Witlanda: stodoła obora i stajnia; dom zaś mieszkalny w znacznej części uratowany został przez energicznego rządcę z Grabicy p. Kielmana, który z sikawką i ludźmi przybył na miejsce pożaru w pół godziny pomimo odległości wiorst 4. Przykrego jednak doznał wrażenia młody człowiek, kiedy miejscowi mieszkańcy, sąsiedzi-koloniści kategorycznie odmówili pomocy przy ratowaniu.

— **Urodzaje** w powiecie noworadomskim wogóle przedstawiają się dobrze, szczególniej żyta i owsy; jęczmiona cokolwiek słabsze. Kartofle jednak nie rokują dobrego plonu; wskutek nadmiernej wilgoci w wielu miejscach dwa razy były sadzone i ucierpiały też w zaprzeszłym tygodniu od przymrozków nocnych, które powarzyły nać. Trawy na łąkach bardzo dobre, koszenie w całej pełni, lecz ciągłe deszcze nie pozwalają wysuszyć siana i koniczyn.

— **Na wystawie koni w Warszawie** z naszej gubernii reprezentowane były tylko trzy stajnie, znane oddawna w kraju, a mianowicie: Ks. Lubomirskich z Kruszyny, p. Adama Michalskiego z Borowna i p. Michała Rogowskiego z Dąbrów Rusieckich. Opisywać okazów wystawionych przez powyższych właścicieli nie będziemy, ograniczając się jedynie wzmianką, że były piękne, wyróżnione przez sędziów i nagrodzone. Nie możemy jednak nie zwrócić się z zapytaniem do wielu naszych panów obywateli, właścicieli pięknych i jednolitego typu koni, dlaczego nie przyjęli udziału w Warszawskiej wystawie. Jesteśmy pewni, że takie konie jak pp. Miniszewskiego z Witowa, Bronikowskiego z Mierzyna, Otockiego z Korczewa, R. Turoboyskiego ze Szczukocic, Przeradzkiego z Kotkowa i wielu innych, nie ustąpiłyby pierwszeństwa okazom tak licznie reprezentowanym z gub. lubelskiej, radomskiej i siedleckiej.

Dlaczego chować pod korcem to, co jest dobre i piękne i stanowi owoc długoletniej i umiejętnej pracy? G.

— **Mucha heska.** Z pow. radomskowskiego donoszą nam, że ukazała się tam w zbożach mucha heska.

— **Lista** kandydatów na sędziów gminnych w pow. częstochowskim: I) w gminie Lipie: Antoni Urlik; II) w gminie Panki: Józef Saboczyński; III) w gminie Opatów: Jakób Szańcer, Antoni Biernacki i Kazimierz Szaraniec.

— **Pierwszy pociąg.** Dnia 13 b. m., o godzinie 7½ wyruszył pierwszy pociąg kolei obwodowej łódzkiej, oddany do publicznego użytku.

— **Dywidenda** kolei Fabryczno-Łódzkiej za ubiegły rok wynosi 24 rb. od akcyi sturublowej. Dywidenda wspaniała—ale za to uposażenie służby i urzędników bardzo marne.

— **Dobry projekt.** Lekarz szpitala Tow. górniczego «Saturn» p. Z. Paderewski, proponuje w łódzkiem «Czasopiśmie lekarskiem», aby lekarze prowincyjonalni, a zwłaszcza ordynatorowie szpitali, zapraszali na wakacyje letnie studentów, którzy ukończyli V kurs medycyny, w charakterze swych pomocników.

— **Bocznica.** Wkrótce kilka zakładów fabrycznych i kopalnianych w okolicy Będzina i Sosnowca położonych, a nieco dalej od tych miejscowości oddalonych — ma się połączyć bocznicą kolejową, z główną liniją drogi żelaznej. Bocznica ma prowadzić do stacyi Ząbkowice.

— **Ogólne zebranie** akcyjonaryjuszów Towarzystwa Górniczo-Przemysłowego «Saturn» odbędzie się w Łodzi dnia 8 lipca w lokalu zarządu przy ul. Spacerowej № 17.

— **Prezydent Sosnowca** zawiadomił właścicieli domów, że ze sprawozdań komisyi sanitarnych doszedł do wniosku, iż całe miasto znajduje się w tak opłakanym stanie pod względem sanitarnym, że komisyje absolutnie nie mają możności kontynuować swojej pracy; żąda przeto energicznie, aby wszystkie domy przyprowadzono najpóźniej w ciągu dwóch tygodni do porządku, oczyszczono ustępy i t. p.

— **Dyrektor szkoły realnej** w Sosnowcu zawiadamia uczniów, którzy otrzymali poprawki, że stosownie do otrzymanego rozporządzenia od kuratora warszawskiego okręgu naukowego, mimo otrzymane urlopy do 29-go sierpnia, uczniowie ci powinni już być w Sosnowcu 20 sierpnia, w którym to dniu rozpoczną się powyższe egzaminy.

— **Niepoprawni.** Czytamy w «Kur. Codz.»: Tylokrotne nawoływania prasy w kwestyi możliwego ograniczenia przejażdżek do Katowic widocznie nie skutkują i amatorzy pruskich towarów, kąpieli i t. d. narażani są na przykrości. Kilka tygodni temu restaurator sosnowiecki p. Sz. wraz z jednym z przemysłowców p. L. pojechali (jak zwykle co tydzień) do Katowic. W restauracyi, do której zaszli podano rybę zamiast na maśle, na margarynie; gdy p. Sz. zwrócił się do właściciela z uwagą, tenże odpowiedział grubijańsko i wywołał głośną awanturę, starając się wypchnąć przyjezdnych gości. Nadeszła policyja, spisała protokuł. Sprytny gospodarz, któremu groziła surowa kara za użycie margaryny zamiast masła, sprzątnął coprędzej dowody swej winy i oskarżył przed policyją pp. Sz. i L. o najście mieszkania. Przed tygodniem p. Sz. udał się znowu do Katowic po zakupy. Na dworcu policyjant poprosił p. Sz. o pofatygowanie się z nim do sędziego śledczego, a gdy Sz. odmówił, formalnie go zaaresztowano. P. Sz. musiał złożyć, do czasu rozstrzygnięcia sprawy przez sąd tamtejszy, kaucyję w sumie 300 marek.

✝ **Ś. p. Jan Świdwiński,** student uniwersytetu warszawskiego, zmarł w Piotrkowie d. 18 b. m. w wieku lat 23. S. p. Jan zmarł po długich i bardzo ciężkich cierpieniach. Niezwykle zdolny, gorącem sercem i szlachetnym charakterem zdobył sobie szczery szacunek wśród kolegów i tych, co go bliżej znali; zostawia też po sobie szczery żal, że nie danem mu było zużytkować sił młodzieńczych—i że musiał tak zawcześnie zejść do mogiły.

✝ **Ś. p. Józefa Mianowska,** wdowa po b. inspektorze lekarskim naszej gubernii, po kilkoletniej, ciężkiej bardzo chorobie zmarła d. 16 b. m. w Rożenku, w domu córki swojej.—S. p. Józefa przyjmowała niegdyś czynny udział w umysłowem i społecznem życiu Piotrkowa. Niespożytą zdawało sięenergiją i gorącem sercem ogarniała ona nietylko najbliższych, ale i każdą ludzką niedolę, na którą zawsze prawie umiała znaleźć skuteczne lekarstwo. Wiele też serc wdzięcznych opłakuje dziś śmierć zacnej kobiety.

Na fundacyję imienia
BOLESŁAWA PRUSA

Wł. Dąbrowski adwokat przysięgły rb. 3.
Pisarz gminny rb. 10.
Wł. Zaremba z Dziwli rb. 3.
Wł. Ottowie rb. 5.
S. Skarbiński, inżynier rb. 25.

(łącznie z poprzedniemi ofiarami rb. **86.50.**)

— **Z powodu kończącego się kwartału, uprzejmie prosimy Sz. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a niektórych o łaskawe uregulowanie dotychczasowej należności.**

tas z 20 czer. 1888 r.) O życiu chrześcijańskiem (Exeunto jam anno z 25 grud. 1888 r.) lub też o najważniejszych obowiązkach chrześcijańskiego obywatela (Sapientiae christiane 10 stycz. 1890 r.) O Chrześcijańskiej demokracyi (Graves de communi 18 stycz. 1901 r.) «Rerum novarum» wreszcie mówi o tej najboleśniejszej i najgwałtowniejszej sprawie naszego czasu, de conditione opificum. Ostatnie dwie encykliki wprawiają w zdumienie. «Rerum novarum» nawet przez wrogów kościoła zwana jest «magna charta» stanu roboczego.

Wszystkie encykliki ujawniają również umysł głębokiego filozofa w Leonie XIII. Naturalnie encyklika jako wyraz niemylnego apostolskiego nauczycielstwa, nadająca konkluzyjom swoim formę teologiczną, nie jest i nie może być traktatem filozoficznym; motywa jednak jej i dowody czerpane być mogą z dziedziny filozofii, a odpowiednio do psychologii pisarza ton dyskusyi, argumentacyi, tło wreszcie społecznetyczne, na którem zjawia się kwestyja, również mogą przybierać barwę filozoficzną. I to uwydatnia się we wszystkich ważniejszych encyklikach Leona XIII; dlatego też słusznie utrzymuje ks. Dr. Pawlicki, że bez trudu możnaby zebrać w ponętną całość ową sumę twierdzeń filozoficznych, rozsypanych hojną ręką, jak lśniące perły, po tych artystycznie wykonanych publikacyjach; a złożyłby się idealny system nauk polityczno-socyjalnych.

Łódź Piotrowa, Kościół Boży, wpływa na bystre fale nowego wieku. U jej steru czuwa ten sam, który nią u schyłku ubiegłego sterował. Stary już bardzo, życia ma rok dziewięćdziesiąty czwarty, a 25 swego Papiestwa. Oddawna, rok rocznie, po kilka razy do roku mówią i głoszą, że on już gaśnie, już dogorywa. Za każdym razem przekonywują się, że to nieprawda: Leon XIII żyje, nie upada pod ciężarem prac i trosk, «umysł nie stępiał i serce nie zgasło». Stoi On nad nami, nad Światem całym, zdziwionym Jego długowiecznością, górujący nad wszystkimi, jaśniejący i rozjaśniający tem światłem, które w nim jest i z niego bije. Stoi Starzec Wielki, obleczony z woli Bożej dostojeństwem najwyższej powagi moralnej, oraz władzy sięgającej w zaświaty. Ćwierć już stulecia dźwiga na wątłej swej postaci olbrzymi symbol Opoki Piotrowej, zda się niespożyty jak ona, bezbronny a potężny cały jak ona—zda się jak ona z ducha i objawienia.

Lumen de coelo—Światło Boże—krzewił po ziemi Leon XIII. Nietylko z pochodnią w ręku św. Tomasza z Akwinu krzewił je w dziedzinie zagadnień wiary i moralności, prostując i oświetlając z wyżyn posłannictwa swego i dogmatycznej prawomocności drogi otwarte na wieczność, przed duszą naszą bezśmiertną. Światło Boże rzucał niestrudzoną dłonią we wszystkie stosunki międzyludzkie, doczesne, przystosowując instytucyję odwieczną do kultury nowożytnej i korzystając z tej kultury dla ugruntowania i zwiększenia swojej potęgi.

Jeżeli w tem długiem życiu, w tej zdumiewającej wytrzymałości ciała a czerstwości ducha, niema wprost doraźnego cudu, to jest w każdym razie wyjątek od zwykłych praw ludzkiej natury i życia. Zkąd ten wyjątek i dlaczego? Nie jest On przypadkowym: Leon XIII nie sam się trzyma przy siłach i życiu, trzyma Go Bóg swoją wolą, a cud czy wyjątek, zawsze to zrządzenie tej Woli, która wie dlaczego, wie na co jej ten Starzec potrzebny.

A na zakończenie chcecie symbolu! Oto w dniu jubileuszu Leon XIII błogosławieństwem «Urbi et Orbi» objął wszystko i wszystkich.

Hołd więc wielkiemu Leona XIII taktowi, rozumowi i sercu.

Z DALSZYCH STRON.

† Zmarł *w Warszawie* dnia 14 czerwca jeden z najznakomitszych językoznawców i etnografów naszych, prezes Kasy Literackiej, **ś. p. Jan Karłowicz**, w wieku lat 67. Zmarły był redaktorem kwartalnika «Wisła», współredaktorem «Słownika języka polskiego», współpracownikiem «Pamiętnika fizyjograficznego», autorem «Słownika gwar polskich», wydanym w Krakowie i wielu innych prac w tym kierunku. W Janie Karłowiczu świat naukowy polski traci jednego z najdzielniejszych, prawdziwą chlubę przynoszących mu przedstawicieli. Wiekuista cześć Jego pamięci!

— **W Miechowie** ma być zorganizowana *pierwsza w kraju wystawa włościańska*, z inicyjatywy Kieleckiego Towarzystwa Rolniczego, które powzięło chwalebny projekt zorganizowania takich wystaw powiatowych w całej gubernii kieleckiej. Oprócz subwencyi 500 rublowej, Towarzystwo wyznaczyło 250 rb. na nagrody; nadto, wystawa miechowska otrzymuje 500 rb. zapomogi od małorolnych gospodarzy miechowskich i 400 rub. od Tow. Wyścigów Konnych; rada zaś Towarzystwa wystąpiła do ministeryjum rolnictwa z prośbą o wyznaczenie medali, oraz pewnego funduszu na nagrody, w przedmiotach użytku rolnego.

— **Ziemianie** powiatu Ciechanowskiego (w g. Płockiej) postanowili założyć wspólnemi siłami *wspólkę mleczną*, której siedliskiem będzie prawdopodobnie Opinogóra hr. Krasińskiego.

— **W Lublinie**, prezesem dyr. Szcz. T. Kr. Z-go po zmarłym ś. p. Eustachym Swieżawskim, został wybrany p. Władysław Gorzkowski, właściciel dóbr Ujazdów.

— **Grupa płocka ziemian** otrzyma od War. Tow. Ubezpieczeń (dzięki wyjątkowo małym pogorzelom w r. z.) zwrot 28% wniesionych składek. Nadto uczestnicy grupy będą na przyszłość płacili od ruchomości rolnych o 15%, a od budowli o 25% mniej niż dotychczas, niezależnie od zwrotów, jakie im po zamknięciu każdorocznego rachunku z udziału w zyskach przypaść mogą.

— **W sam dzień zjazdu** b. Szkoły Głównej, tj. 6 b. m., zmarł w Malczewie pod Radomiem jeden z jej wychowańców, ś. p. Franciszek Kuźnicki, który, jak wielu z tej generacyi, oprócz rozlicznych zajęć obowiązkowych, złączonych z swem powołaniem, nie zapominał i o pracy publicystycznej, zasilając swemi artykułami nietylko miejscową «Gazetę Radomską» ale i prasę warszawską. Zmarły był sędzią gminnym, delegatem taksowym, a nadto, przyjmował udział czynny w rozwoju różnych miejscowych instytucyj. Liczył lat 58.

— **W Koziegłówkach** w gub. kieleckiej, rozpoczęto budowę kościoła parafijalnego, który ma kosztować z górą 56,000 rb. Na pokrycie tej sumy parafijanie mają złożyć w ciągu lat sześciu 30,000 rb. Reszta ma być zebrana z ofiar dobrowolnych.

— **Najwyższe zezwolenie.** Nastąpiło Najwyższe zezwolenie na oddanie gmachu i należących do niego budynków zniesionego klasztoru Norbertanek w Czerwińsku pod zarząd i władanie władzy dyjecezyjalnej płockiej, dla urządzenia tam letniej rezydencyi biskupa i na pobyt alumnów seminaryjum w czasie lata.

— **Dla turystów.** Turyści udający się do Płocka, nie będą mogli w tym roku z powodu przebudowy kościoła katedralnego widzieć, ani kaplicy z grobami królów, ani skarbca kościelnego.

— **Z Ciechocinka.** Od 21 maja do 9 czerwca włącznie w Ciechocińskim Zakładzie Kąpielowo-Zdrojowym zapisało się na kuracyję 1340 osób dorosłych i 930 dzieci. Ogółem więcej niż do owego czasu w roku ubiegłym o 573 osoby. Z opłaty kurtaksy wpłynęło 5995 rub. 25 kop. i ze sprzedaży biletów na kąpiele 10090 rub. 75 kop. Ogółem osiągnięto więcej niż w roku ubiegłym o 5132 rub. 90 kop.

— **Przełożeni warszawskich szkół** realnych sześcio-klasowych wnieśli do kuratora warszawskiego okręgu naukowego podania o udzielenie praw rządowych powyższym zakładom szkolnym. Udzielenie tych praw pociąga za sobą wyznaczenie przez rządową władzę naukową nietylko dyrektora i inspektora; bowiem wybór i nominacyja nauczycieli do zreformowanych w ten sposób szkół będą zależne również od władzy naukowej. Dotychczasowi przełożeni będą jedynie «założycielami», bez prawa głosu w sprawie kierownictwa w nauczaniu i wychowaniu młodzieży.

— **Z Krakowa.** Na przyszły rok akademicki uniwersytet Jagielloński wybrał rektorem prof. Michała Bobrzyńskiego.

Rozkład Letni pociągów na stacyi Piotrków

od 1 maja 1903 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

OJCÓW

Zakład Leczniczy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat cały rok otwarty, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. Poczta i telegraf na miejscu. Odległość od Olkusza, stacyi kolei Iwangr.-Dąbrowskiej 20 wiorst. Umysłowo chorych Lecznica nie przyjmuje. (4—3)

(W. B. O. 3317) Dyrektor Zakładu **D-r St. NIEDZIELSKI.**

SANATORYJUM I ZAKŁAD WODOLECZNICZY

BYSTRA obok BIELSKA

SZLĄZK AUSTRYJACKI.

Kąpiele słoneczne, powietrzne i świetlne.

(L. i E. M. 100220) (15—4)

Fabryka wyrobów betonowych i mozajki

MAURYCEGO WIENERA

w Piotrkowie,

Bykowskie-Przedmieście, dom własny,

wyrabia: dachówkę, rury kanalizacyjne, płyty do trotuarów, schody mozajkowe, parapety do okien, płytki kolorowe do kuchen i sieni—słowem wszystko w zakresie robót betonowych i mozajkowych.

Ceny umiarkowane. (6—3)

WAŻNE DLA PAŃ I DLA PANÓW!

BOR-O-XYL.

zwracać uwagę na podpis i na markę ochronną za № 3717. BOROXYL. Płyn do utrzymania twarzy w ciągłej odporności przeciw wszelkim atmosferycznym i innym zewnętrznym szkodliwym wpływom. Przyjemnie chłodzi i odświeża twarz, nadając cerze delikatną matową białość. Główny skład w aptece F. Zamenhofa w Warszawie, plac Żelaznej Bramy 8, oraz we wszystkich znaczniejszych składach apt. i perfumeryjach.

Cena flakonu 60 kop.

Wysyłka za zaliczeniem (najmniej trzy flakony).—W Piotrkowie stale do nabycia w aptece **W-go Szumachera,** dawniej W-go Wichrowskiego.—Żądać wszędzie. (20-14)

W Zakopanem

willa «Piotrkowianka» przygotowała pokoje wygodne. Życie wykwintne i obfite, położenie zdrowotne.—Ceny umiarkowane. (10—9)

W. SEEGERA

FARBA DO WŁOSÓW



barwi wiernie i prędko w kolorach czarnym, brunet i blond. Użycie takowej polega na zwyczajnem czesaniu włosów grzebieniem umaczanym w farbię. Nieszkodliwość **potwierdzona** przez Warszaw. Radę Lekarską za № 3992.

Skład główny: W. SEEGER—Warszawa, Złota 20.

W Piotrkowie do nabycia w składach aptecznych pp. **J. Żarskiego i R. Borowskiego.** (10—2- 9)

Cena za flakon 2 rb. ½ fl. 1 rb. 25 k.

Mieszkanie

KAWALERSKIE,

2 pokoje, przedpokój na I piętrze w Hotelu Krakowskim, jest do wynajęcia od 1 Lipca. (3-1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 16 powieści p. t. «CZARNA GODZINA».

! Bufety !

do wydzierżawienia na Drodze Żelaznej Wązkotorowej Piotrków-Sulejów od 1 Lipca r. b. Oferty przyjmuje biuro, warunki dzierżawy do przejrzenia tamże, w dni powszednie od 3-ej do 5-ej po południu, do dnia 25 Czerwca 1903 r. Biuro kolei dom W-go Bartenbacha, aleja Aleksandryjska.

(2—2) **Zarząd D. Ż. P.-S.**

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości ogólnej, że na stacyi Piotrków 12 (25) Września 1903 r. o godzinie 11 rano odbędzie się **sprzedaż przez publiczną licytacyję** następujących towarów, które nie zostały odebrane przez odbiorców: **750 pudów kamienia wapiennego,** wysłanego ze stacyi Chęciny za frachtem № 2300 przez Owraczewicza i **765 pudów kamienia ciosowego** ze stacyi Końsk za frachtem № 11675, wysłanego przez E. Bialer. (3—3)

Wielki medal srebrny

na Wystawie Hygienicznej w Łodzi.

«AGATOL» Proszek tymołowy, uznany jako najlepszy do czyszczenia i zabezpieczenia zębów od próchnienia i bólu.

«VENUS» puder hygieniczny nie psujący twarzy subtelny i niedostrzegalny.

«ARAGO» na wyniszczenie **ODCISKÓW** znany ze swej skuteczności.

KONSERWATOR do wzmocnienia włosów i usunięcia łupieżu, powstrzymuje wypadanie i pobudza do porostu włosów.

poleca **Laboratoryjum St. GÓRSKIEGO, Warszawa Leszno № 4.**

Żądać w składach aptecznych, aptekach i perfumeryjach. (26-18)

POLECAJĄ

Wyborową tekturę smołowcową z dodatkami

Lak asfaltowo-dachowy. Smołę bezwodną z węgla kamiennego

i Nowy swój wyrób: **PŁYTY KORKOWO-IZOLACYJNE.**

Wykonywują: Roboty tekturowo-dekarskie asfaltowe i

IZOLACYJE Z PŁYT KORKOWYCH

A. TAHN & C-o

dawniej «F. PIETSCHMANN»

Fabryka Tektury smołowcowej i asfaltu, istniejąca od 1877-go roku (WBO. 3135) **w Warszawie, LESZNO № 86.** (12—4)

Sanatogen (13—10)

Środek zasilający organizm u dorosłych i dzieci.

Broszury na żądane gratis i franko wysyła jeneralny reprezentant na Królestwo Polskie

St. Karczewski, Warszawa, Nowosenatorska 4.

Zakład Chirurgiczno-Ortopedyczny

D-ra Reichsteina

Warszawa, Leszno 31,

przyjmuje z chorobami chirurgicznemi, ze skrzywieniami kręgosłupa, kończyn, chorobami stawów, mięśni i do masażu od godz. 4—6. *W Pracowni Ortopedycznej* przy Zakładzie wyrabiają się gorsety, przyrządy na kończyny, sztuczne kończyny, pasy rupturowe, brzuszne itd.

(W. B. O. 2264) (10—9)

Młody człowiek,

kawaler, po odbytej poprzednio praktyce w majątkach ziemskich, obecnie skończył szkołę rolniczą za granicą i może zaraz przyjąć obowiązki **pomocnika przy zarządzającym majątkiem lub właścicielu,** za stosownem wynagrodzeniem. Wiadomość w Redakcyi. (3—2)

Student przyrody

przyjmie na wsi korepetycyję lub jakiekolwiek inne zajęcie. Znajomość języków nowożytnych. (2—2)

Zgłoszenia adresować proszę: **Warszawa, Al. Ujazdowskie, № 6, m. 8—dla W. K.**

W Wierzchowiskach są do wynajęcia

Letnie mieszkania

z całkowitem utrzymaniem. Przyjmuje się także panienki pod opiekę. **Adresować:** D-rowa Lubodziecka, poczta Żarnów, gub. radomska, powiat opoczyński. (2-2)

UNIWERSALNY MAGAZYN

ADAMA LUFTA

w Piotrkowie, w Hotelu Litewskim

posiada na składzie w wielkim wyborze: welocypedy i przybory do tychże; broń myśliwska, proch i wszelkie przybory; kasy ogniotrwałe, pancerne z jednej giętej płyty; maszyny do szycia, numeratory, dzwonki elektryczne, konduktory; lodownie pokojowe, samowary; wyżymaczki; naczynia kuchenne; umywalnie; meble żelazne; wózki dziecinne; wagi Sperlinga, systemu Bérangé'a; wanny z piecykami, zwykłe i dziecinne; materace druciane do łóżek; siedzenia do bryczek; drut kolczasty; zamki, kłodki i t. d.

Przy magazynie istnieją warsztaty mechaniczne.

Ceny umiarkowane.

Upraszam o odwiedzanie magazynu nawet wówczas, gdy ktoś nie ma zamiaru robienia sprawunków.

(26—2—17) **ADAM LUFT.**

Pokój z kuchnią

na Podklasztorzu pod Sulejowem do wynajęcia. Wiadomość w Redakcyi. (2—1)

Potrzebni są **chłopcy** na praktykę i **panny** do sklepu. Zgłaszać się do cukierni K. Szymańskiego w Piotrkowie. (6—2)

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

— Nie! zkąd ja by wziął? Wielmożny dżedżyc z Łęczy przyjechał tu raz do Krakowa i gada: «Pinaj, potrzebuję pieniędzów — pożycz mi.» — Ny, czemu nie! ile wielmożnemu dżedżyc potrzeba? «Czterdzieści tysiąców!» — Aj waj! to dużo i ja nie mam tyle. «Rób co chcesz, powiada wielmożny dżedżyc, a pieniądzów jutro przynieś.» Ny, co ja miał robić? to ja począł latać po Żidkach, ja na gruby brał procent, żeby ja tak zdrów buł, bo ja chciał wygodzić wielmożnemu dżedżyc, i ja pieniądzów przyniósł.

— Jakąż on ci dał pewność? — zapytał stryj.

— Pewność? po co mnie pewność? albo to wielmożny dżedżyc nie bogaty pan? on mnie dał weksel i napisał rewers, co jeżeli on nie odda pieniędzy na termin, to sklep jego w Wadowicach będzie mój. Po co tu inna pewność?

— No, jeżeli tak, to co innego. Powiedzże mi teraz, mości Pinaju, na co Wiśniewski potrzebował tak nagle pieniędzy?

— Na co? ny, czy ja wiem... zkąd ja mogę wiedzieć?

Mówiąc to, Żyd znowu niespokojnie zakręcił się na krześle i spojrzał z ukosa na mnie.

— Nie mów tego, mości Pinaju, bo wiesz doskonale, — odezwał się stryj poważnie. — Gdy się pożycza tak znaczną kwotę, zawsze się wie na co. Przyrzekłeś mi szczerze odpowiadać, więc odpowiadaj.

jego charakteru. Ale uspokój się, Belciu, trzeba, żeby pan Pinaj wyjaśnił nam mnóztwo jeszcze ciemnych i zagadkowych stron tej sprawy.

To rzekłszy, stryj zwrócił się do Pinaja i spytał:

— Teraz już rozumiem, na co trzeba było panu Wiśniewskiemu pieniędzy, ale nie rozumiem, co w tem wszystkiem miała do czynienia pani Wolbromska.

— Ona? — zawołał Pinaj, — ona, to wielka głowa! Jaka głowa, *a gite kepele!* ona wszystko robiła. Ona zara pojechała tam, hen... w góry za Nowy Targ... Czy ja wiem, co ona tam robiła? ja jeno wiem, na co pieniądze poszły. A to szkoda, taka kupa pieniędzy! Ja mówił panu Wiśniewski: «Po co panu tego? pan ma majątków, pan sobie pan, siedź na wsi i baw się... Pieniądz to grunt.» Ny! i cóż? Wielmożny dżedżyc ani gadać nie chciał ze mną o tem, on mię skrzyczał, on mi powiedział co ja głupi Żyd. No, niech ja będę głupi Żyd. A żeby on mnie był posłuchał, toby on nie miał tyle kłopotów. Bo, czy on mógł powiedzieć przed sąd, na co on wziął te pieniądze? Nie mógł, i ja też nie mógł powiedzieć, bo oni by mnie zaraz wzięli w kryminał i w kajdany okuli, i chleb suchy jeść dawali. Na co mnie to? ja gębę stulił i gadał: «zkąd ja mam wiedzieć? czy to ja zawsze wiem, na co panowie pożyczają pieniądze od żydków? Od tego oni są panowie, coby pożyczali i procentów płacili, a my żydkowie od tego, coby my pieniądze dawali i procenta brali.»

— Powiedzże mi, panie Pinaju, czy Wiśniewski oddał ci pieniądze?

— Oddał; co on nie miał oddać? to porządny pan, niech jemu Bóg da zdrowie.

— Z czego ci oddał? z majątku żony?

— Nie. Ja wziął sklep, a proces był. Jak proces się skończył, to pan Wiśniewski sklep sprzedał i wziął za niego 45,000 reńskich i mnie oddał on wtedy i z Węgier dostał pieniędzy dużo coś koło 30,000 reńskich... I jemu pani Wolbromska oddała 15,000, co nie poszły, bo oni już nie chcieli wojować. On z majątku żony ani krajcara nie wziął.

Nie potrzebuję mówić, jaką radością, jakiem poczuciem szczęścia i dumy napełniały mię słowa Pinaja. Jeżeli mogłam dotąd mieć jakie wątpliwości, które sobie wyrzucam, to teraz one zupełnie się rozwiały. «O Stasiu — szeptałam w głębi duszy, — jakiś ty szlachetny! jakże ja cię kocham!» Pinajowi byłam tak wdzięczna, że kiedy wychodził, miałam szczerą ochotę rzucić się na szyję i ucałować go... choćby w brodę. Niech mu Bóg za to błogosławi.

XII.

Nazajutrz, koło godziny dziesiątej rano, zjawił się niejaki Miller, totumfacki stryja Franciszka, i przyprowadził z sobą pana Jana Kwiatkowskiego. Zdziwienie moje było nadzwyczajne, gdym ujrzała tę nieszczęsną, skrzypiącą jak nienasmarowane koło figurę. Właśnie znajdowałam się w pokoju stryja,

Ogarnął mię taki żal, że łzy puściły mi się jak groch z oczu, i załamując ręce, zawołałam:

— A mój Boże!

— Pani dobrodziko! — rzekł tonem poufałości, który raz już, za pierwszem naszem widzeniem się w hotelu przybrał, — nie trzeba płakać. Piękna damo, szkoda twoich pięknych oczu, by czerwieniły się od łez, oczu, które powinny śmiać się zawsze i blaskiem świecić radości.

— Ten ton nie podobał mi się; banalny kompelment gniewał mię. Zawstydziłam się mej słabości i rzekłam chłodno:

— Racz pan nie zajmować się mojemi oczyma, a powiedz, co wiesz o Stasiu.

— Wtem stryj, dotąd milczący, wtrącił się w naszą rozmowę, i zwracając się do Kwiatkowskiego, spytał:

— Czy panu mąż mej synowicy dał jakie zlecenia?

— Właściwie żadnych. Przyrzekł mi tylko, że będzie na me ręce przesyłał wiadomości o sobie.

Uczułam pewne dotkliwe upokorzenie, że Staś tak mało miał ufności we mnie, że szukał pośrednictwa między mną a sobą, że nakoniec to pośrednictwo powierzył takiej osobistości, jak Kwiatkowski. Ale po krótkim namyśle przyznać musiałam, że ze swego stanowiska nie mógł inaczej postąpić. Jeżeli bowiem zdecydował się na zupełne zerwanie ze mną, jeżeli uznał, że nie może żyć ze mną, to nie mógł

— Ny... wielmożny panie, u Pinaja jest jedno słowo... ja wiem, na co pan Wiśniewski pożyczył taką kupę pieniędzy, ale ja nie mogę powiedzieć.

Spojrzał na mnie przelotnie i począł popijać miód wolno, rzucając z po za srebrnego kubka wzrokiem na mnie i na stryja. Mnie zaś dreszcz przeszedł. Zdawało mi się powiem, że Żyd dla tego nie chce powiedzieć o przeznaczeniu tych pieniędzy, że one poszły dla pani Cecylii Wolbromskiej, że zatem łączył tę kobietę ze Stasiem ten stosunek, o jakim znajdowały się w akcie oskarżenia lekkie napomknienia. Serce mi się ściskało z bólu i czułam, że lada chwila się rozpłaczę. Stryj widocznie tak samo wytłómaczył sobie słowa Pinaja, bo rzekł:

— Dla czego nie możesz powiedzieć? czy dla tego, że tu jest żona Wiśniewskiego?

— Żona?—powtórzył z widocznem zdziwieniem Pinaj,—to się wcale nie tycze wielmożnej pani.

— Więc dla czegoż nie chcesz powiedzieć? czyż nie dałem ci słowa, że nikt o tem wiedzieć nie będzie? Nawzajem, czyś mi nie przyrzekł, że mi wszystko powiesz?

— Ny... wielmożny panie... teraz są takie czasy!... no, ale ja powiem, wszystko powiem.

— To rzekłszy, zerwał się z krzesła, obejrzał się dokoła podejrzliwie, poszedł na palcach do drzwi, wyjrzał za nie, potem zamknął je na klucz, i tak samo skradając się, jak można najciszej, wrócił do swego krzesła, usiadł na niem, przysunął się do stryja i zabawnym ruchem, który w innych warun-

kach byłby mię serdecznie rozśmieszył, kiwać począł na mnie, bym się do niego zbliżyła. Gdym zadość jego woli uczyniła, on się nachylił i szeptem mówił:

— Wielmożny dżedżyc wziął ode mnie te pieniądze, żeby je dać wielmożnej pani Wolbromskiej, co to ona była wdowa po krajsfizyku w Bochni. Jej te pieniądze były potrzebne na politykę...

— Na co?

— Na politykę.

— Na jaką politykę?

Pinaj potrząsł ręką, skrzywił się szkaradnie, mlasnął językiem i rzekł:

— Wielmożny pan przecie wie, co na Węgrach była wielka wojna, aj waj! jaka wielka wojna! Oni i w Galicyi chcieli taką wojnę zrobić... to im trzeba było pieniędzy, dużo pieniędzy.

Gdym usłyszała te słowa, zerwałam się na równe nogi z krzesła. Spadł mi od razu wielki ciężar z serca. Byłam tak szczęśliwa, żem o mało nie uściskała Pinaja, który nic nie rozumiał mego entuzyjazmu, owszem, zdawał się być nim przestraszony.

— Widzi stryj!—wołałam,—Staś jest niewinny, Staś jest najszlachetniejszy z ludzi!

Stryj spokojnie pociągnął z fajki, i patrząc na mnie ze swym dobrotliwym uśmiechem, rzekł:

— Nie wątpiłem nigdy, moje dziecko, o twym Stasiu w ogólności. Był tylko dla mnie niejasny trochę jego stosunek do pani Wolbromskiej. Cieszę się bardzo, że było inaczej, i że nowy rys mamy

ubrana do wyjścia; zamierzałam bowiem udać się do kościoła Panny Maryi, gdy się obaj ci panowie zjawili. Kwiatkowski, spostrzegłszy mnie stojącą na środku pokoju, przestraszył się, czy ździwił mocno, tak, że się parę kroków cofnął ku drzwiom. Był jak zawsze chudy, i czaszka jak zawsze świeciła mu się niby księżyc. Jego zamglone oczy patrzały we mnie z wyrazem, który trudno określić. Ubrany był teraz lepiej i dostatniej, co zresztą konieczne było było w obec późnej jesieni i chłodów, jakie panowały.

— Pani dobrodzika tu?—zawołał.

— Tak—odrzekłam,—jestem u mojego stryja.

— U stryja? a! a! a!... doprawdy, nie wiedziałem, że pan Giza jest godnym stryjem pani dobrodziki. Pan Stanisław nic mi o tem nie powiedział. Ale cieszę się, niewymownie cieszę się, że panią dobrodzikę spotykam w pożądanym stanie zdroweczka. Nie omieszkam uwiadomić o tem pana... to jest... chciałem powiedzieć...

Tu urwał, bo właśnie stryj, pożegnawszy swego totumfackiego Millera, zwrócił się do gościa i rzekł, wskazując na krzesło:

— Proszę pana, niech pan siada. Belciu! czy chcesz wyjść? Możeby lepiej było, mości dobrodzieju, żebyś została, jeżeli nie masz nic pilnego.

Już zrzuciłam z ramion szal i zdjęłam kapelusz. Gdybym jednak wiedziała, że cały majątek stracę, tobym się w tej chwili za nic w świecie nie ruszyła z pokoju stryja. Słowa Kwiatkowskiego, że nie omieszka uwiadomić Stasia o stanie mego zdrowia, spędziły

mi wszystką krew do twarzy. Więc on wie, gdzie jest Staś? Komunikuje się z nim może!

— Panie,—zawołałam, chwytając gościa za jego chudą, kościstą rękę,—pan wiesz, gdzie jest Staś! Zaklinam pana na wszystko, co masz najdroższego w życiu, racz mi powiedzieć!

W jego mętnych, spłowiałych oczach, wlepionych we mnie z wyrazem przestrachu, zajaśniał jakiś blask na chwilę, który zaraz potem zgasł, usta na pół otworzyły się, jakby chciał coś powiedzieć. Ale zaraz poprawił się na krześle, pochylił, ustami swemi dotknął mej ręki i rzekł:

— Szanowna pani dobrodziko, cieszę się bardzo, tak... dobrze powiedziałem, cieszę się niewymownie, że panią spotkałem. Szukam bowiem pani od dwu dni. W hotelu mię uwiadomiono, że pani wyjechała, nie powiedziawszy dokąd. To mię przejęło smutkiem... tak, szczerze mówię, wielkim smutkiem. Mam bowiem od pana Stanisława zakomunikować pani wyrazy jego serdecznego pożegnania. Wyjeżdżając, zaklinał mię na naszą starą przyjaźń, bym panią w jego imieniu pożegnał.

— Ale gdzież on jest? dokąd pojechał?

— Tego nie wiem; tak, z żalem wyznaję, że nie wiem. Siadł na pociąg udający się do Wiednia, ale nie ma zamiaru tam się zatrzymać. Sądzę, że puści się do Włoch, a ztamtąd jeszcze dalej, może do Egiptu, może do Afryki, coś bowiem mówił mi o piramidach i o źródłach Nilu. Tak... dobrze powiedziałem... źródłach Nilu.